Cena 30 groszy Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA — 1929 — 15 LIPCA 15 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Władza świecka i duchowna

Od najdawniejszych wieków, odkąd wytworzył się stan kapłański, istnieje walka między władzą świecką a duchowną o pierwszeństwo.

Niejednokrotnie starano się obie te władze zjednoczyć powstawały państwa mniej lub więcej teokratyczne — głowa państwa była jednocześnie najwyższym zwierzchnikiem kościoła. Takimi władcami, przynajmniej nominalnie, byli faraonowie starożytnego Egiptu, a do niedawna jeszcze carowie rosyjscy i sułtanowie Turcji. Typowym par excellence przykładem teokracji było papieskie państwo kościelne.

I zasadniczo — jeżeli tylko uznalibyśmy dogmaty o bogu — czy to będą dogmaty chrześcijańskie, mozaistyczne, mahometańskie, czy inne — musielibyśmy przyznać bezwątpienia, iż zasada teokratyzmu ma wszelkie podstawy nie tylko bytu, ale słuszności i przewagi nad zasadą władzy świeckiej.

Według tych dogmatów bowiem bóg jest istotą, przytem istotą najwyższą na świecie. Jako taki ustanowił swoich zastępców widomych na ziemi. Tak przynajmniej oni twierdzą. A więc: podług katolików — papieża w Rzymie, według mongolskich buddhystów — dalaj lamę w tybetańskiej Lhassie, (w której jest więcej mnichów, niż mieszkańców Przyp. Red.), według mahometan (do niedawna jeszcze) kalifa w osobie tureckiego padyszacha i tak dalej. Jedni z nich są wcieleniem samego bóstwa, jak dalaj lama, drudzy — namiestnikami boga (papież — jako następca Piotra Apostoła, kalif — jako następca proroka Mahometa).

Słusznem więc byłoby, aby wszelka najwyższa władza należała do nich.

Żadną miarą bowiem nie można dwóch tych czynników:

świeckiego i duchownego rozdzielać w życiu. Nie może człowiek mieć jednej miary dla swych czynności świeckich, a drugiej dla zadowolenia swych potrzeb duchowych. Sumienie jest jedno, jedna jest etyka i moralność, choć ludzie starają się pojęcia te rozciągać dowolnie, zależnie od warunków i potrzeb.

Człowiek z wysoką etyką nie będzie oszukiwał, kradł, fałszował ani mordował — bez względu na swe urzędowe wyznanie wiary, gdyż mu zabrania czynić to przedewszystkiem jego sumienie, jego etyka, jego moralność. Będzie starał się czynić miłosierdzie, lub przynajmniej nie czynić innym tego, czego sam sobie nie życzy.

Czy powyższe nakazy moralne podały nam religje?

Nic podobnego! Nakazy te istnieją w religjach, lecz bynajmniej nie zostały przez religje stworzone. Powstały one w samych społeczeństwach, wytworzone zostały przez konieczność zgodnego współżycia jednych z drugimi, są wynikiem rozwoju ludzkiej myśli, a nie były nigdy i nie są jakiemś objawieniem, zesłanem przez boga tak, lub inaczej pojmowanego.

Na tym więc punkcie pierwszeństwo ma przedewszystkiem władza świecka, a nie duchowna (właściwiej mówić należy: kościelna).

Pozostaje otwarta kwestja mandatu, danego jakoby przez boga odnośnemu jego przedstawicielowi na ziemi.

Pomijając już to, że istnienia boga ani udowodnić, ani zaprzeczyć nie można, na co zgadzają się wszystkie filozofje świata — zastanowić się należy jedynie nad tem, skąd powstała wogóle sprawa namiestnictwa jego na ziemi.

Oto zjawia się Zarathustra i oświadcza, że objawił się mu bóg. Przychodzi Mojżesz i stwierdza to samo o sobie. Zjawiają się Sakja Muni i Chrystus—i w odnośnych środowiskach na zasadzie ich słów i życia powstają religje, ogłaszające ich za synów bożych. Przychodzi Mahomet i tłumy wierzą na zasadzie jego słów, że rozmawiał z bogiem.

Wszyscy oni głoszą zasadniczo jedne i te same podstawy życia współczesnego, jedną etykę: nie czyń zła. A to znaczy: nie czyń drugiemu nic takiego, czego sam dla siebie nie chcesz.

A więc nic nowego! Wszystko to już było przed nimi. Wszystko to już głosili filozofowie, lub wielcy twórcy państwowi bez żadnych boskich objawień.

Lecz zato różnią się ogromnie w podawaniu wiadomości o właściwościach a nawet o wyglądzie boga, oraz w jaki przepisowy sposób ma się oddawać mu cześć.

Które więc z tych objawień jest prawdziwe? Cała wiara, całe przekonanie wyznawcy danej religji ma za podstawę jedynie i wyłącznie słowa tylko jednego człowieka — twórcy danej religji, lub jego następców, uczniów i komentatorów, a więc ludzi, którzy już nawet tej problematycznej z bogiem styczności nie mieli, a działali, mówili i pisali pod pośrednim, lub co najwyżej bezpośrednim wpływem tego pierwszego.

Lecz będąc nawet najwięcej tolerancyjnym, dopuszczając nawet ten absurd, iż dani prorocy głosili słowa natchnienia bożego (słowa tak różne i sprzeczne z sobą!) — to gdzie kto komu dał jakoweś znowu objawienie, by głowa danego kościoła stała się namiestnikiem bożym? Tembardziej, że owe głowy były nie raz, a nawet zbyt często, zupełnie nieodpowiednie do piastowania tej godności.

Jest to nic innego, jak najzwyklejsze w świecie uzurpowanie (przywłaszczanie) pewnych nienależnych sobie praw, podniesione do potęgi światowego zagadnienia. Jest to walka o władzę naczelną, o dobra doczesne, do której gwałtem wciągnięto autorytet boski.

Dla poparcia owych mandatów boskich operowano powszechnie cudami. Lecz z czasem, gdy coraz liczniejsze zastępy ludzi świeckich, a dziś już cały świecki ogół ma dostęp do wiedzy i nauki, cuda przerwały się równie powszechnie, jak poprzednio były rozgłaszane. Wszystko bowiem zostało przez naukę wyjaśnione i dowiedzione. Zresztą — zajrzawszy choćby do biblji, zobaczymy, że cuda, w jakie bóg jakoby uposażył Mojżesza, który miał z nim rozmawiać, również potrafili czynić nie rozmawiający z nim egipscy kapłani, trzymający w rękach swych wiedzę ówczesną do własnego użytku.

Cudami owemi, ciemnotą tłumów, wykorzystaniem odpowiednich nastrojów, a później odpowiednio zastosowanem wychowaniem młodzieży, wpajaniem strachu przed karą straszliwego boga, wzbudzeniem ekstazy, wreszcie przywiązaniem do ustalających się przez pokolenia tradycji—utrzymywano i budowano systematy religijne,a wraz z niemi i hierarchję kościelną.

Tej ostatniej nie znały ludy pierwotne. Nie znało jej i pierwotne chrześcijaństwo. Jest ona logicznym wynikiem dążności państwowo-religijnych.

Najszerzej sprawę tę ujęło papiestwo. Według niego Rzym ma prawo zatwierdzać monarchów, lub zrzucać ich z tronu, uznawać lub nie uznawać dany ustrój społeczny, mieszać się w wewnętrzne sprawy narodu i kierować jego polityką w każdej dziedzinie.

Na szczęście, ludy nawet najbardziej katolickie nie zawsze mogły uznać tę zasadę w praktyce.

Idea namiestnictwa bożego jest ideą monarchiczną, ideą absolutyzmu, sprzeciwiającą się wszelkiemu swobodnemu rozwojowi mas socjalnych. Jest ideą antinarodową, gdyż teokracja dla spraw religji, dla własnego bytu i dla rozszerzenia swej władzy poświęca interesy jednych narodów na korzyść drugich. Wreszcie jest ideą antipaństwową wogóle (z wyjątkiem państwowości własnej, teokratycznej), gdyż stwarza państwo jedno w państwie drugiem, żyje na koszt tego ostatniego, rości sobie prawo do przywilejów, wygód i dostojeństw, a zachowując powierzchowną pokorę, nakłada jednak monarchom na głowy korony rękami książąt kościoła lub temiż rękami udziela błogosławieństwa prezydentom.

Znany w swem odosobnieniu gest Napoleona w czasie koronacji, wyrywającego z rąk papieża koronę cesarską, by się nią ukoronować własnoręcznie, jest w dziejach chrześcijańskiej Europy znamiennem podkreśleniem powyższego.

Mussolini otwierający dziś drzwi dobrowolnemu więźniowi z Watykanu, zastrzegł się jednak odrazu co do mogących nastąpić uroszczeń władzy kościelnej, zarówno w dziedzinie wychowania młodzieży, jak i we wszelkich przejawach życia narodowego i twórczo - państwowego.

Dziś, gdy nieuświadomione masy z takich, czy innych, powodów same jeszcze podtrzymują byt dotychczasowych kościelnych ustrojów i egzystencję tak zwanych osób duchownych — kler winien być traktowany przez państwo, jako fach narówni z innemi zawodami. Państwo nie tylko nie może łożyć na jego utrzymanie (gdyż z jakiej racji człowiek innych przekonań płacić ma na utrzymanie księdza lub budowę kościoła?) — ale winno pociągać go wraz z innymi obywatelami do pełnienia wszelkich obowiązków i ciężarów państwowych, tak — jak pociąga inżyniera, lekarza, kupca, rolnika i innych. Tak jest we Francji.

Żadne więc konkordaty (jak w Polsce!) a tembardziej żadne uprawnienia władzy kościelnej w zakresie spraw państwowych i zagadnień socjalnych miejsca mieć nie powinny.

Wszelkie dążenia do przewagi kleru nad władzą świecką są obsurdem, stwierdzonym przez historję.

W. Borakowski

Golgota młodzieży szkolnej

Rok rocznie, w najpiękniejszy czas, gdy przyroda roztacza przed nami najcudniejsze skarby swego przebudzenia wiosennego, młodzież szkolna żyć musi w atmosferze niepokoju, zdenerwowania i naprężenia duchowego. Wiosna — to okres cierpień, okres męki uczniów, związany z epidemją ich samobójstw. Niema prawie dnia, żeby kroniki policyjne na terenie zmurszałej Europy nie notowały jakiegoś wypadku targnięcia się na życie. Zwłaszcza wśród młodzieży szkół średnich i wyższych, epidemja ta przybiera wprost zastraszające objawy.

Na podstawie statystyki samobójstw szkolnych, stwierdzić należy, iż główną ich przyczyną jest inkwizycyjny sposób odbywania egzaminów [1]).

---

[1]) Jako ilustracja do słów autora artykułu niechaj posłuży poniższy komunikat PAT.

„**Tragedja dwuch uczenic**. Przemyśl, 29.6. — Dziś nad ranem na torze kolejowym na przestrzeni Żurawica — Przemyśl znaleziono zmasakrowane przez pociąg zwłoki dwóch uczenic tutejszego gimnazjum panien benedyktynek, Liny Dekerówny, lat 18, córki emerytowanego pułkownika W. P. zamieszkałej w Przemyślu i Bronisławy Hułydówny, lat 18, córki rolnika z Żurawicy. Z listów, pozostawionych przez denatki, wynika, że popełniły one samobójstwo z powodu złych stopni, otrzymanych na końcowych świadectwach rocznych“.

Czy dziś w okresie kultu dziecka, kultu młodości, opiewanego przez tylu poetów, czy dziś nie trzeba mieć uszów ogłuchłych, by nie szłyszeć, jak wszystko krzyczy dokoła: egzaminy maturalne to — zło, niesprawiedliwość, okrucieństwo, tortura — i powinny być raz na zawsze zniesione! Wiedzą martwą, t. j. wiedzą zdobywaną zazwyczaj dla egzaminów, zwykłą wiedzą szkolną, wielki reformator wychowania J. H. Pestalozzi, pogardzał, jak przed nim pogardzali nią Locke i Rousseau. Na to miejsce domagał się on wiedzy nabywanej przez „pogląd", przez wysiłek własnego umysłu ucznia.

Niedawno ogłoszona w Niemczech statystyka urzędowa ujawnia fakt, że przy wzrastającej z każdym miesiącem liczbie samobójstw w miastach niemieckich, a zwłaszcza w Berlinie, co siódmy wypadek samobójstwa, dotyczy młodzieży szkolnej w wieku poniżej lat 20. W zestawieniu z ogólną statystyką śmiertelności odsetek ten przybiera charakter jeszcze groźniejszy, albowiem co szósty wypadek śmierci nieletnich — pomiędzy 5 a 20 rokiem życia spowodowany jest samobójczym zamachem. Jak wiadomo, zarówno uczniowie jak rodzice zawiadomieni są w szkołach niemieckich na sześć miesięcy naprzód, że przy najbliższej zmianie roku szkolnego uczeń lub uczenica nie będą promowani do wyższej klasy z powodu niedostatecznych postępów w nauce. Ten okres uprzedzania, podobnie jak w innych krajach okres egzaminów, jest porą kolosalnego wzrostu samobójstw młodzieży szkolnej obojga płci.

A ileż u nas, w Polsce, z pośród młodzieży szkolnej, w przystępie rozpaczy, spowodowanej otrzymaniem złego stopnia, zostawienia w tej samej klasie na drugi rok lub scysji mniej więcej poważnej z władzą szkolną — usiłowało względnie odebrało sobie życie? Można teoretycznie, ile się komu podoba, rozprawiać o korzyści lub szkodliwości tych corocznych tortur szkolnych. Ale kiedy się staje wobec widma samobójstw szkolnych, muszą ustać wszelkie spory i dyskusje.

Programy szkolne są nieracjonalne: uczniów przeciąża się olbrzymią pracą, dostarcza się im wiedzy rozległej, lecz powierzchownej, nie dba się o wypoczynek i zdrowie, zaniedbuje się wychowanie serca i charakteru.

Zewsząd rozlegają się skargi na dzisiejsze wychowanie młodzieży; rodzice narzekają na przeciążanie uczniów nadmierną pracą umysłową; rozumni pedagogowie sami chętnie przyznają, że system szkolny wymaga dziś gruntownej reformy, albowiem w istocie szkodzi fizycznemu i duchowemu rozwijaniu się ucznia.

Zamiast stosować w naszych czasach system harmonijnego rozwijania ducha i ciała, który był znany w starożytności, zamiast budzić zapał w naszej młodzieży do helleńskiej cywilizacji, szkoły nasze zmuszają uczniów do suchych, jednostronnych studjów, i stają się tym sposobem zakładami gramatyczno-filologicznego tresowania. Lekcje zadawane do domu, odbierają dzieciom cały, t. zw. czas wolny. Nic więc dziwnego, że fizyczna i duchowa energja naszej młodzieży nie jest wielka, że

brak młodym ludziom życia, zapału i zdrowia, co czyni ich niezdatnymi do wyższych studjów naukowych i pracy społecznej.

Szkoły dzisiejsze przeważnie płodzą samolubów i matołków. Zauważył to również wybitny pedagog, W. Spasowski, który pisze: „Dogmaty, czerpane z nauki szkolnej, oraz przesądy i uprzedzenia, płynące z otoczenia, hamują pracę myśli, rozwój inteligencji, zabijają umyslowość, czynią głupimi". W szkolnictwie panuje dotychczas duch średniowiecza. Chociaż niby to w szkolnictwie wiele się zmieniło od czasu uzyskania niepodległości naszej, jednakże system nauczania i wychowania pozostał ten sam, jaki był pod knutem zaborców. „Szkoła obecna, jak słusznie mówi jedna z nauczycielek, jest godną następczynią przesławnych ojców jezuitów, żyje tradycją bizuna i knuta. Kara i nagroda, surowość i bezwzględność — to jej stałe metody wychowawcze, któremi szafuje obficie".

„Jest to klęska, dotykająca nawet wielkie narody. Oto np. — pisze W. Spasowski — znany socjolog francuski, Gustav Le Bon, po zbadaniu słynnej olbrzymiej ankiety uniwersyteckiej doszedł przed kilkunastu laty do wniosku, że cały system nauczania we Francji należy przerobić i zmienić, ponieważ szkoła dotąd tkwi w tradycji średniowiecznej, częściowo w humanistycznej frazeologji, że, słowem, cel i metody pedagogiczne są zupełnie bez wartości".

Tak, należy o tem mówić prosto i szczerze. Dzisiejsza szkoła jest zła i to zło należy z niej usunąć. Niezbędną tu jest radykalna reforma. Czy szkoła nie może być przybytkiem radości i wesela? Szkoła, jako świątynia wiedzy, powinna być świecka i wolna i nie powinna paczyć umysłów młodzieży dogmatyzmem, zatruwającym przyrodzoną wolność myśli.

Zadaniem szkoły świeckiej jest kształcenie charakterów i uszlachetnianie człowieka a nie wychowanie religijne, niezgodne ani z nauką, ani z zasadami moralności. Kwestja szkolna — to zagadnienie ogólno-społeczne „Szkoła — powiada H. Taine — jest może najsilniejszą i najskuteczniejszą ze wszystkich dźwigni socjalnych".

Szkoła martwa — to grób młodości. Wychowawcy, szukajcie nowych dróg i twórzcie nowożytną szkołę pracy. A zarazem idźcie za głosem prawdziwych przyjaciół ludzkości: J. Pestalozziego, F. Ferrera, L. Tołstoja, P. Kropotkina, K. Marxa i wielu innych reformatorów wychowania i apostołów myśli wolnej.

W. Poniecki

O religji w szkołach i pogadankach o bogu

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

„Czyż może być większa niedorzeczność, jak prawienie dzieciom, zaledwie wstępującym w ten świat, o świecie innym“?

Kant

W dyskusji, która się toczy na łamach „Wolnomyśliciela Polskiego“ na temat prowadzenia, czy nieprowadzenia pogadanek o bogu w szkołach powszechnych i ewent. średnich, pozwalam sobie i ja zabrać głos, jako ojciec, b. pedagog i wolnomyśliciel.

Jako ojciec i wychowawca przyszłego człowieka, który teoretycznie ma być spadkobiercą moich poglądów i kontynuatorem moich zasad postępowania i który prócz swych wrodzonych właściwości charakteru ma ponieść w życie ukształcony przezemnie umysł i serce — zdaję sobie doskonale sprawę ze szkodliwości wyznaniowych metod wychowawczych, zwłaszcza katolickich i żydowskich. Dlatego, gdy zbliżał się czas oddania mego syna do szkoły państwowej, w której, jak wiadomo, obowiązuje konstytucyjnie przymus religijny, chodziłem przez dwa tygodnie po Warszawie i szukałem dla niego najmniej ogłupiającego wyznania, zwłaszcza takiego, którego duchowni nie udzielaliby religji w szkołach. Wyznanie takie w końcu znalazłem i dziecku wyrobiłem metrykę, której dotąd nie miał. Lecz do dziś czuję moralny niesmak z powodu tego ubliżającego memu sumieniu, moim pojęciom i mojej godności ludzkiej wybiegu, do którego zmusiła mnie „liberalna“ (na papierze!) konstytucja nasza. I dotąd pytam się samego siebie, komu i na co była potrzebna ta komedja? Komu i na co był potrzebny ten gwałt zadany sumieniu obywatela, chcącego być w porządku i z literą prawa i z własnemi przekonaniami? Dziecko moje i tak się t. zw. religji nie uczy i nie jest przez to gorsze, jeżeli nie lepsze, od innych. W miarę sił wychowuję je na wolną, społeczną jednostkę. Wprawdzie nie uczę go zabijania, ponieważ wiem, ze wyręczy mnie w tem doskonale samo państwo, gdy go powoła do służby wojskowej w myśl nakazu „nie zabijaj“. I przyznam się, że te dwa tygodnie chodzenia po Warszawie od metodystów do babtystów, od badaczy pisma św. do mahometan i jeszcze dalej zmieniły zasadniczo mój stosunek do Państwa, którego narodziny w listopadzie 1918 r. witałem łzami radości. Miałem wprawdzie jeszcze niejakie złudzenia po przewrocie majowym, ale ceremonje z kapeluszami kardynalskiemi na Zamku warszawskim odebrały mi je do reszty.

Jako pedagog byłem niejednokrotnie świadkiem (zwłaszcza na radach pedagogicznych) traktowania przez prefekta katolickiego chłopców innych wyznań, jako jednostek, którym żadne względy nie przysługują. Dzieci te uważał on całkowicie wyjęte z pod prawa, za niegodne aby się niemi zajmować. Bywałem dalej świadkiem stałego odnoszenia się tego pana z duszą Torquemady i naładowanego piroksyliną fanatyzmu — do tychże chłopców, jako do „naczyń nieczystych“, które starannie omijał i nawet im się nie odkłaniał, gdy mu, jako profesorowi swoich kolegów-katolików, szurgali nogami. Za to przy każdej sposobności starał się usposabiać do nich niechętnie swoich wyznaniowych pupilów. Każdy zrozumie, że tego rodzaju traktowanie i wyróżnianie jednych ze szkodą innych uczniów jest niedopuszczalne ze stanowiska współczesnej pedagogji, zwłaszcza w szkole, która chce uchodzić za demokratyczną i republikańską. Szkoła jest dla wszystkich i wszystkich powinna traktować jednakowo w myśl zasady równości i sprawiedliwości. Jako nauczyciel nie żegnałem się nigdy, ani nie odmawiałem modlitwy przed lekcjami czy po lekcjach, nakazanej sławetnym okólnikiem dr. prof. Bartla (takich mamy inteligentów na stanowiskach ministrów!). Zapytany raz przez uczniów ze starszych klas, dlaczego tego nie robię, wyjaśniłem im szczerze i otwarcie moje ku temu powody i mój pogląd na t. zw. boga i jednocześnie oświadczyłem, że jeżeliby który z nich nie chciał mówić modlitwy, może jej nie mówić, gdyż jako funkcjonarjusz państwowy, muszę lojalnie przestrzegać zarządzeń władzy, ale przymusów takich „wewnętrznych“ sprawach ucznia, jak modlitwa, stosować nie myślę. Sądzicie, że się który z nich na mnie „obraził“ lub że straciłem przez to w ich oczach? Bynajmniej! Szanowano mnie i kochano, jak może żadnego z moich kolegów. Nawet dziś, po latach, odbieram od moich b. uczniów dowody bardzo życzliwej pamięci.

Jako wolnomyśliciel jestem oczywiście całkowicie przeciwny wykładowi religji w szkołach, jako przedmiotu, niedającego się zupełnie pogodzić ani z nowoczesną pedagogją, ani z etyką, ani prawdami naukowemi. I zazdroszczę szczerze takim krajom, jak Francja i Ameryka, które dzięki rozdziałowi kościoła od państwa i świeckim szkołom, nie są narażone ani na szastanie się po murach szkolnych upiorów dawności (zgrzytających z pasji zębami na wszystko, co nie jest katolickie), ani na rozdźwięki programowe, ani na różnorakie traktowanie dzieci. Przymusowy wykład religji w szkole państwowej uważam za gwałt, popełniany przez Państwo na swoich najmłodszych obywatelach, za gwałt, który w następstwie mści się na niem samem, zapewne mimo jego woli. Wpychając bowiem przemocą jedno pokolenie po drugiem w ręce kleru, państwo kręci bicz samo na siebie, którym mu potem tenże kler, wy-

graża i zagraża, ilekroć (państwo) pokusi się być względem jego interesów nieżyczliwie usposobione, „niegrzeczne“ lub „nieposłuszne“. W samych zaś niewolonych wywołuje to wrażenie, jakby państwo nie chciało czy nie umiało zająć się samo ich losem i dlatego spycha część swych obowiązków na czynniki inne, najmniej do tego powołane. Postępując w ten sposób, państwo nietylko traci na powadze, której podobno za wiele nie ma, ale traci również i tytuł do szacunku ze strony tych, którymi rządzi.

Religja jest b. zamierzchłą formą pojmowania świata (szczegóły pomijam), która się sto razy już przeżyła i jako taka powinna była już dawno być złożona do lamusa. Jeżeli dotąd dzięki bezwładowi myślowemu i nałogom uczuciowym, które jej kler świadomie i celowo rozwija w swoich klientach, kołacze się jeszcze po świecie, nie jest to bynajmniej jej zasługą, ani argumentem, przemawiającem na jej korzyść. Winę za to ponoszą ci mali, małoduszni i tchórzliwi, którzy okazują jej tyle niezasłużonych względów, zamiast postąpić z nią i u nas w tęn sam sposób, jak postąpiono z nią gdzieindziej. Przyszła ludzkość tak samo nie będzie mogła pojąć naszego obecnego do niej stosunku, jak już dziś nie pojmujemy tego my, wolnomyśliciele całego świata, jak w swoim czasie nie mógł pojąć Wolter dzisiejszych anglików, iż niegdyś mogli być tak naiwni, aby płacić papieżowi rzymskiemu wielomiljonowe świętopietrza.

Tu mi może ktoś z tych małodusznych i tchórzliwych powie: „chodzi nam o moralność społeczeństwa i dlatego zawieramy pakty z kurją papieską i z katolicyzmem, pomimo że sami nie jesteśmy ani katolikami, ani dewotami.“ A toż rozejrzyjcie się po Polsce i zobaczcie, jak ta katolicka moralność wygląda! I nie mówcie, że to tylko dziś: ona tak wyglądała zawsze. Powiedzą mi oni może dalej: „chcemy utrzymać w karbach porządku policyjnego krocie bezrobotnych i wyzyskiwanych, aby doprowadzeni do rozpaczy przez głód i nędzę, nie rozsadzili nam państwa i sami nie zajęli naszych miejsc“. A czy sądzicie, że jeżeli robotnik pracując dwa lub trzy dni w tygodniu, lub wcale niepracujący, nie zrobił dotąd rewolucji, to jest to zasługą konkordatu i przymusowego wykładu religji w szkołach? Nie okłamujcie sami siebie! Pomimo oddania serc i umysłów młodzieży w pacht czarnej międzynarodówce, krytycyzm i niewiara są w powietrzu, którem oddychają współczesne pokolenia. Człowiek zaś, doprowadzony do rozpaczy, nie zważa ani na boga, ani na straszny pozagrobowy sybir kościoła, ani na religję, lecz mści się za swoje krzywdy na pierwszym spotkanym członku społeczeństwa lub... z tego społeczeństwa się usuwa. Jest to zrozumiałe: dogmaty kościoła są abstrakcją myślową, nędza zaś jest dojmującym bólem fizycznym i moralnym — tyleż silniejszym i dotkliwszym, o ile silniejszemi i bezpośredniejszemi są rozkosze zmysłowe od umysłowych.

Dlatego uważam. że każdy światły i wolnomyślny nauczyciel, (a takich mamy coraz więcej), powinien przy każdej nadarzającej się sposobności neutralizować (unieszkodliwiać) akcję katechety i budzić w dzieciach krytycyzm w stosunku do jego twierdzeń. Lecz to jeszcze nie wszystko, gdyż dopóki istnieje konkordat i art. 114 konstytucji, katecheta zawsze będzie panem położenia. Dlatego nie czekając na pierwszą radykalną zmianę w tym kierunku, która w Polsce jeszcze nie prędko nastąpi, należy już dziś zorganizować i prowadzić celową akcję uświadamiającą wśród młodzieży, jako specjalny dział oświaty pozaszkolnej. Do tego będzie niezbędną odpowiednia literatura popularna: czytanki, pisma dla młodzieży i t. p., której wydawaniem powinny się zająć nasze organizacje wolnomyślicielskie. Literatura ta powinna trafiać do bibljotek szkolnych, do chłopów i robotników. Odpowiednie pióra i odpowiednie środki powinny się na ten cel znaleźć i znajdą niewątpliwie.

Uświadamiając odpowiednio starszych i młodzież jednocześnie, zwalczamy stare nałogi religijne w pierwszych i nie pozwolimy do ich narastania w drugich. Akcja ta powinna doprowadzać do masowych występowań z kościołów i gmin wyznaniowych, jak to ma miejsce w Czechosłowacji i ostatnio w Austrji, aby kler pozostawić samemu sobie. Gdy raz zawiśnie w powietrzu, ludzkość odetchnie, jak po męczącym śnie.

W. Rulikowski

Mandolinistki towianizmu

W ostatnich numerach „Wiadomości literackich“ p. Boy-Zeleński zamieścił kilka świetnych i jak zwykle odważnych artykułów, poświęconych najmniej znanemu i zbadanemu (może umyślnie) okresowi życia Adama Mickiewicza na emigracji, a mianowicie jego współpracy z Andrzejem Towiańskim (1799-1878), poczęści mistykiem, a poczęści szarlatanem, który chciał sprawę niepodległości Polski rozwiązać „w sferze ducha“ drogą nieustannego doskonalenia się.

Towianizm był tedy kierunkiem mistycznym, pod względem politycznym całkowicie biernym.

Z tą biernością towianizmu Mickiewicz nie mógł się pogodzić. Wskutek czego po paru latach współpracy z „kołem“, Mickiewicz zerwał z Towiańskim, za co tenże chciał „w ogień wsadzić swoją rękę lewą, aby tylko Adama strącić z posady ziemskiej.“

Nie o to nam jednak chodzi. Z ułamków korespondencji i innych dokumentów, które jeszcze ocalały (gdyż syn Adama, Władysław Mickiewicz, niszczył wszystko, co jego zdaniem

„nie było godne pamięci potomnych“) — Boy wydobywa na jaw zagadkową dotąd rolę i współudział płci żeńskiej w towianizmie, głoszącym za saint-simonizmem (socjalizmem utopijnym) wspólność kobiet. Pod tym względem „mistrz“ Towiański wydał zarządzenie, aby „siostry” zamieszkiwały razem z „braćmi” pod jednym dachem i właśnie Mickiewiczowi przypadła w udziale „siostra“ Ksawera Deybel, „księżniczka izraelska“ z Wilna, jedna z pierwszych apostołek towianizmu na emigracji.

Sądząc z dochowanego w zbiorach Ignacego Kraszewskiego fragmentu pamiętnika siostry żony Mickiewicza, Teofilowej Lenartowiczowej, i z pamiętnikarskich zapisek Seweryna Goszczyńskiego — „brat“ Adam miał z „siostrą” Ksawerą dziecko nieślubne, ponieważ „mistrz“ Andrzej i jego doktryna tak nakazywały. Gdyby Wł. Mickiewicz nie był zniszczył drugiej części pamiętnika Lenartowiczowej, dowiedzielibyśmy się jeszcze niejednego szczegółu. W każdym razie „siostra“ Ksawera żyła u Mickiewiczów przez 10 lat i Mickiewicz nie zerwał z nią stosunków nawet wtedy, gdy się już całkowicie poróżnił z Towiańskim.

Jak widzimy, każdy obłęd mistyczny ma swoje zwyrodnienia na tle płciowem zarówno nad Sekwaną, jak i nad Wisłą. Tak zresztą było wszędzie: w Babilonji, w Fenicji, w Egipcie, tak było w pierwszych gminach chrześcijańskich, w średniowieczu, pełnem męskich i żeńskich klasztorów, w instytucji celibatu, t. j. wszędzie tam, gdzie chciano zabić w człowieku — w imię takiej czy innej doktryny — prawa natury lub stłumić w nim podstawowe instynkty życia.

Zapytacie się może: „co na to Mickiewiczowa?“ Ano, godziła się i tolerowała tę „siostrę“, ponieważ sama była zagorzałą towianką.

Jak było do przewidzenia, różni apologeci Mickiewicza, którzy nie cofali się nawet przed niszczeniem dokumentów, a w każdym razie usiłowali nie ujawniać całej prawdy o tym „romansie Adama z żydówką“ (Krasiński), aby nam tylko zachować „bronzowość“ posągową największego z polskich poetów — rzucili się z furją na śmiałego pisarza (tak jak to miało miejsce niedawno z powodu jego „Dziewic konsystorskich“), chcąc go zakrzyczeć, co tylko dowodzić może, że nie mają słuszności. Zwłaszcza, że Boy publikuje jeden dokument po drugim na poparcie swoich twierdzeń.

Wogóle z Mickiewicza usiłowano zrobić „świętość narodową“. Ale dzisiejszym czasom nie świętości potrzeba, lecz prawdy. Każde z wydań pism Mickiewicza kończy się na „Panu Tadeuszu“. Okres zaś jego działalności emigracyjnej jest wstydliwie ukrywany, przemilczany lub przeinaczany. Stąd mało kto wie, a zwłaszcza młodzież wychodząca ze szkół, że Mickiewicz redagował w Paryżu pismo rewolucyjne („Trybunę ludów“), że był potępiony przez kościół katolicki, że dwa lata jego wykładów w Kolegjum francuskiem, jako heretyckie, znajdują się do dnia dzisiejszego na indeksie papieskim i t. p., a do ostatka

prawie nikt nie wiedział, że miał swoją „mandolinistkę", niczem biskup marjawicki.

To tylko dowodzi, że był żywym człowiekiem, że jako natura wrażliwa, dał się zasugestjonować zwyrodniałym nakazom „mistrza" — erotomana, który rozgrzeszał znakiem krzyża młode ładne mężatki z win zdrady małżeńskiej i nawet im w ten sposób grzeszyć doradzał i którego „mistyczne" pocałunki „siostry" odczuwały całkiem po ziemsku i realnie. Bo, że Mickiewicz był rewolucjonistą i krytykiem „oficjalnego kościoła", nic a nic przez to nie traci on w naszych oczach i nie zmniejsza to bynajmniej naszej czci i podziwu dla jego nieprzeciętnych, szlachetnych czynów i gienialnej twórczości. Wiemy bowiem, że każdy obłęd, tak jak każda choroba, ma swoje prawa i że każdemu z ludzi krócej lub dłużej chorować wolno.

H. W.

Wspólny front

Ci z pośród naszych czytelników, którzy uczestniczyli w imponującym wiecu, zorganizowanym dn. 2 grudnia r. ub. przez Koło Warszawskie Polskiego Zw. Myśli Wolnej dla zaprotestowania przeciwko nieposzanowaniu konstytucyjnie zagwarantowanej wolności sumienia, a który zgromadził tłumy naszych zwolenników i sympatyków, byli zapewne nieco zdziwieni, że na urządzonym przez ateuszy wiecu przemawiają także przedstawiciele rozmaitych sekt i związków religijnych, wysuwając wspólne postulaty.

Dla wyjaśnienia kwestji współpracy bezwyznaniowców z religjantami trzeba uświadomić sobie, jak są obecnie wykonywane i szanowane kardynalne postanowienia Konstytucji. Stwierdźmy przedewszystkiem: w Polsce niema wolności sumienia, gdyż obywatel podlega de facto przymusowi religijnemu. Z takim stanem rzeczy należy walczyć za wszelką cenę. W walce trzeba szukać sprzymierzeńców, a najłatwiej można ich znaleść wśród tych, którzy w Polsce nie dostąpili jeszcze przywileju korzystania z dobrodziejstw konstytucyjnych wolności sumienia. I tu narzuca się, ze względu na pewną wspólność interesów, sojusz z sektantami, którzy są dziś uciskani i nie mają swobody w wyznawaniu swych przekonań religijnych.

Dla dopięcia celu, dla osiągnięcia tego, by martwe litery konstytucji stały się życiem, potrzebne jest skupienie w akcji większych ugrupowań, celem nadania tej akcji charakteru masowego.

Co do sekciarzy, nie miejmy złudzeń. — Jak słusznie zaznaczył w swym przemówieniu ob. Landau, są oni dotąd bardzo liberalni, dopokąd nie mają władzy. Na tym padole

płaczu jest to zresztą fakt powszechny znany. Sprzymierze wolnomyślicieli z nimi ma ściśle określony termin trwania: dopóki nie osiągniemy zalegalizowania bezwyznaniowości i świeckich akt stanu cywilnego. Z tą chwilą drogi nasze się rozejdą. Koalicja się skończy. Znajdziemy się wówczas, używając banalnego zwrotu, po dwuch stronach barykady, bo zadaniem ruchu wolnomyślicielskiego jest walczyć nie tylko ze średniowieczną, zacofaną formą religji, ale z wszelkiemi przesądami, choćby najbardziej „nowoczesnemi". Trzeba to podkreślić z całą mocą, by nie wmawiano w nas, że wolnomyśliciele walczą jedynie z kościołem katolickim, który jest tylko jednym z naszych przeciwników.

Jako instytucja ponadpaństwowa, jako monarchja uniwersalna, kościół katolicki jest bezwględnym ciemiężcą ducha, dążącym do poddania wszystkich swej woli i wpływom Dla osiągnięcia tego światowładczego celu jest rozsadnikiem obłudy i hipokryzji, deprawatorem i ogłupiaczem.

Jako zaś najsilniejsza podpora ustroju kapitalistycznego jest pogromcą, utrzymującym masy ludowe w bierności i posłuszeństwie dla tego ustroju, opartego na wyzysku i krzywdzie człowieka.

Przypisywanie jednak tej roli wyłącznie kościołowi katolickiemu byłoby o tyle niesłuszne, że zadaniem wszelkich religij jest odwracanie uwagi człowieka pracy od świata realnego, od trosk i cierpień, a nakłanianie go do rezygnacji na rzecz rozkoszy, czekających nas rzekomo po strudzonym żywocie w urojonych zaświatach. W ten sposób każda religja przyczynia się walnie do podtrzymywania i przedłużania istniejącego stanu, co w konsekwencji winno doprowadzić do zwalczania religji przez tych, którzy chcieliby ustrój społeczny oprzeć na zasadzie sprawiedliwości.

Nowopowstające sekty, czy związki religijne, przejawiają początkowo zazwyczaj pewien radykalizm społeczny i stroją się w szaty postępowych programów. Czynią to jednak z prostego wyrachowania, chcąc zapomocą demagogicznych haseł przyciągnąć i skaptować sobie zwolenników z pośród szerokich warstw. W gruncie rzeczy, po umocnieniu swych pozycyj, stają się gorliwymi obrońcami kapitalizmu, jak to ma np. miejsce w Stanach Zjednoczonych.

Zwalczając przesądy religijne, zaszczepione masom ludowym, ruch wolnomyślicielski wstrząsa filarami kapitalizmu, jest więc naturalnym sojusznikiem socjalizmu. Praktyka życiowa potwierdza to w zupełności. W Austrji, Czechosłowacji i Niemczech jest ruch wolnomyślicielski potężnem ramieniem socjalizmu. Co więcej, jest często jego pionierem.

W Polsce socjalizm i wolnomyślicielstwo winny złączyć i zespolić swe szeregi, tworząc wspólny front przeciwwyznaniowy.

Boruta

KRONIKA

Z ruchu antyreligijnego w Rosji

Jak donoszą „Izwiestja", rząd sowiecki wydał niedawno dekret przeciwko stowarzyszeniom religijnym (gminom, zakonom itp.).

Dekret ten zabrania:

1) udzielania nauki religji w szkołach i zakładach wychowawczych z wyjątkiem seminarjów, akademij i kursów teologicznych, —*)
2) opodatkowywania członków na rzecz takiego czy innego kościoła, z wyjątkiem zbierania dobrowolnych datków i ofiar,
3) nabywania drogą kupna lub najmu wszelkich nieruchomości; jedynie poszczególni członkowie gmin wyznaniowych mogą odnajmować gmiPoniakom odpowiednie lokale, place itp. dla celów kultu,
4) zakładania i prowadzenia przedsiębiorstw dochodowych,
5) obracanie środków gminnych na cele niezwiązane z kultem,
6) organizowania kobiet i młodzieży w związki religijne,
7) zakładania przytułków dla dzieci, bibljotek, czytelń i sanatorjów itp.

Organizacje ateistyczne (bezbożnicze) zwołały na dzień 10 czerwca r.b. do Moskwy drugi ogólnosowiecki zjazd bezbożników, na który przybyło ok. 700 delegatów ze wszystkich krańców ZSRR oraz szereg przedstawicieli organizacyj pokrewnych w Niemczech, Austrji, Belgji i Szwecji.

Na zjeździe tym powzięto między innemi następujące uchwały:

1) walka z religją jest walką polityczną i jako tak winna być jednem z naczelnych zadań państwa socjalistychnego,
2) zlikwidowanie religji, jako czynnika kontrrewolucyjnego, jest koniecznością państwową,
3) Zjazd wzywa komisarjat oświaty do tworzenia katedr antyreligijnych na uniwersytetach, a w szczególności do utworzenia katedry antyreligijnej propagandy i historji religji na uniwersytecie leningradzkim.

W zjeździe brali udział i przemawiali przedstawiciele władz sowieckich z komisarzem oświaty, Łunaczarskim, na czele.

R.

Czy poza Polską polak i katolik to jedno?

Jak wiadomo, w czasie plebiscytu na G. Śląsku dzisiejszy władca udzielny na skrawku watykańskiego pagórka (dającego się obejść, wg. Mussoliniego, w 10 minut średnim krokiem), a ówczesny nuncjusz papieski w Polsce, mr. Ratti, szedł ręka w rękę z biskupem wrocławskim, niesprzyjającym bynajmniej interesom polskim — z czego wynika, że katolicyzm o parę kroków od granicy polskiej już nie ma nic wspólnego z polskością.

Dowodów na to jest mnóstwo. Świeżo np. czytamy w pobożnym „Kurjerze Warszawskim" z 19 czerwca serdeczne lamenty i sarmackie żale na niewdzięczność nuncjatury katolickiej w Berlinie, która nic sobie nie robi z dusznych potrzeb i niepokojów oraz z licznych próśb i zażaleń większości polskich niektórych miast niemieckich o nabożeństwa w języku ojczystym.

Ospały, gnuśny i zgrzybiały „Kurjer Warszawski" bardzo się dziwi temu lekceważeniu polaków przez berlińską nuncjaturę, jakby nie wiedział, że w granicach rzeszy niemieckiej obowiązuje kler katolicki całkiem inne niż w Polsce hasło demagogiczne: „katolik i niemiec — to jedno". Czytaliśmy nawet nie dawno na ten temat w „Koelnische Ztg." bardzo „polski" i bardzo „kurjerowo — warszawski" artykuł.

Poco więc w organie pani Lewentalowej i jej zięciów mydlisz nadal oczy ciemnej polskiej kołtunerji tą „patrjotyczną" blagą?

X.

---

*) Nauka religji dla dzieci i młodzieży do lat 18-u była już dawniej w Sowietach zabroniona; — w Polsce jest naodwrót.

„Bezwyznaniowe“ Pomorze

Bezwyznaniowość, jak się za chwilę przekonamy, jest już na Pomorzu prawnie uznana. Natomiast kościół narodowy jeszcze nie. Jako stojący poza prawem, jest tylko legalnie „bity“. (Policja nie interwenjuje!)

Dowiadujemy się o tem z listu ks. Aleksego Hajduka z kościoła narodowego do redakcji „Zwiastuna Ewangelicznego“ (Nr. 22). pobitego dotkliwie przez bandy katolickie w Toruniu przy śpiewie „wzniosłej“ pieśni „Serdeczna Matko!“ (zob. „Polska Odr.“ Nr. 8 i W. P. Nr. 10). W liście tym ks. Hajduk żali się, że Starostwo w Grudziądzu skonfiskowało mu na poczcie szereg broszur, nadesłanych z Ameryki treści jakoby „antyreligijnej“ (!) i pociągnęło go za to do odpowiedzialności sądowej, choć te same broszury otrzymali również i inni księża narodowi. Dla pobitego Hajduka zrobiono jednak „wyjątek“, jako że mu się należały specjalne względy. Najciekawsze atoli jest zakończenie listu:

„Tak samo też urzędnicy stanu cywilnego robią tu, w Grudziądzu, wyjątek, jeżeli ojciec rodziny przychodzi zgłaszać urodzenie dziecka, tedy, jeżeli jest członkiem kościoła narodowego, to pisze dziecko do księgi „Bezwyznaniowców“. Nie pomogą żadne protesty. Dziecko figuruje w księgach, jako bez wyznania. Urzędnik stanu cywilnego jest nauczycielem i nazywa się Zawodziński. Więc mamy teraz w Grudziądzu fabrykę „bezwyznaniowców“.

Jakkolwiek sami jesteśmy bezwyznaniowcami i nawołujemy do występowania z kościołów i do deklarowania dzieci przy spisywaniu świadectw urodzenia jako bezwyznaniowych, musimy jednak w tym wypadku zaprotestować stanowczo w imię wolności sumienia przeciwko temu niesłychanemu gwałtowi, dokonywanemu na sumieniach obywateli.

Ob. Zawodzińskiemu dziękujemy uprzejmie za troskę o naszą liczebność na Pomorzu, ale dziękujemy mu również i za to sztuczne „fabrykowanie“ „bezwyznaniowców mimo woli“.

Kiedyż nareszcie skończy się ta komedja i te hocki klocki z wyznaniami uznanemi i nieuznanemi?

R.

Komunikat

Z otrzymanych na nasze zapytanie od licznych naszych przyjaciół odpowiedzi — przyszliśmy do przekonania, że zjazd wolnomyślicieli winien być zwołany w końcu roku bieżącego w Warszawie, ponieważ ani obecna pora roku ani panujący nastrój w Poznaniu nie sprzyjałby sprawie.

Odkładamy więc spotkanie wszystkich wolnomyślicieli do końca grudnia, o czem wszystkich zainteresowanych powiadomimy w swoim czasie

Polski Związek Myśli Wolnej

Celem ułatwienia naszym przyjaciołom masowy kolportaż zasadniczego artykułu Henryka Wrońskiego z n-ru 13 pisma p. t. „Czy kler jest nam potrzebny“? wydaliśmy oddzielną jego odbitkę, którą sprzedajemy po 8 gr. za 1 egz. — Zamawiajcie i rozsyłajcie znajomym: wolnomyślicielom i naszym przeciwnikom!

Administracja

Odpowiedzi Redakcji

Ob. Bol. Ždz. Szersze wyjaśnienie tych kwestyj znajdziecie między innemi w „Poradniku dla samouków“ w tomach poświęconych fizyce i chemji. (nakł. Kasy Mianowskiego). Jest tam również podana b. obszerna bibljografja tych przedmiotów, czego u innych autorów możecie nie znaleźć. W krótkości rzecz się tak przedstawia.

Fizyka jest nauką o prawach przyrody. Prawem nazywa się w nauce ogólna zasada, na podstawie której zachodzą i powtarzają się wszelkie zjawiska przyrodnicze. Np. kamień niepodparty ani niezawieszony zawsze spada i t. p. Gdybyśmy np. mieli możność porozumienia się z mieszkańcami Marsa lub innej planety, przekonalibyśmy się, że i ich „fizyka“ jest taka sama, jak nasza. Różnica mogłaby być tylko w zaobserwowanych faktach, ale prawa byłyby te same.

Chemja jest nauką o własnościach ciał i ich składzie. I ona ma swoje zasady ogólne, czyli prawa. Lecz prawa te są również tylko prawami fizycznemi. I zapewne niedaleki to czas, kiedy chemja z fizyką zleją się całkowicie, a wraz z niemi i wszystkie nauki przyrodnicze, jak biologja, (biofizyka, biochemja), zoologja (antropologja), botanika, geologja, geofizyka, astronomja, meteorologja, mineralogja i t. p. zredukują się do fizyki. Nauki zaś, dotyczące człowieka, czyli t. zw. nauki humanistyczne (od humani-ludzkie), jak historja, prawo, socjologja, filologja, psychologja, logika, dzieje umysłowości, sztuki, kultury, i t. p. weszłyby do antropologji, będącej częścią zoologji.

Jak z powyższego wynika: fizyka i chemja, a następnie biologja (nauka o zjawiskach życia) są najogólniejszemi z nauk przyrodniczych.

Jeszcze ogólniejszemi od nich są nauki teoretyczne, pomocnicze: matematyka (nauka o wielkościach i stosunkach) i logika (nauka o zasadach myślenia), gdyż tylko przy pomocy matematyki i logiki może być wogóle mowa o pracy naukowej.

Ob. Wal. Kał. Zaklików. Słowo „nauka“ bywa często używane jako synonim „wiedzy“. Nauka właściwie oznacza: 1) pewną specjalność (dział) pracy uczonego. 2) ogół poszczególnych nauk specjalnych, doświadczalnych. Mówimy stąd: o nauce przyrody, nauce języka, naukach prawniczych, historycznych, i t. p. Metody pracy uczonego są zasadniczo jednakowe we wszystkich działach nauki.

Wiedza jest pojęciem ogółu umiejętności ludzkich, albo inaczej: naszego zasobu umysłowego, nagromadzonego przez poszczególne nauki. Wiedza więc ma znaczenie ogólniejsze, niż nauka.

Filozofja jest pracą myśli, mającą na celu ujęcie w całość wyników badań naukowych w wolny od sprzeczności pogląd ogólny. Filozofja jest więc czemś jeszcze ogólniejszem, niż wiedza; jest wiedzą praktyczną, ujętą w pewien ład i system. O ile nauka jest jedna, filozofij może być wiele. Zależy to od tego, jakie działy lub części ludzkiej umiejętności dany filozof uwzględnia i pod jakim kątem widzenia je rozpatruje. Na tej podstawie mówimy: filozofja dziejów, filozofja sztuki, filozofja prawa, filozofja przyrody i t. p. Filozofja jest więc uogólnieniem wyników poszczególnych nauk. Takie uogólnienia mają na celu nietylko lepsze zrozumienie zbadanych i opisanych przez naukę faktów, lecz i lepsze zrozumienie nas samych, jako poznających podmiotów w stosunku do tych faktów; nietylko lepsze zrozumienie otaczającego nas świata, lecz i wytworzenie pewnych metod i dyrektyw dla dalszej pracy umysłowej i dla naszego postępowania.

Stąd każdy pełny system filozoficzny składa się zasadniczo z trzech działów: 1) teorji poznania (logika, krytyka władz poznania, i t. p.), 2) teorji rzeczywistości, (filozofja natury, czyli filozofja poszczególnych nauk, podpadających pod prawa fizyki, metodologja nauk, klasyfikacja nauk, filozofja sztuki i t. p.) i 3) teorji postępowania (etyka).

W dawnych systemach filozoficznych (od Arystotelesa, 384-322, po przez średniowiecze scholastyczne do Kanta, 1724-1804, czyli przez dwadzieścia dwa wieki) rozróżniano również trzy działy: 1) Fizykę, dziedzinę świata zmysłowego. 2) Metafizykę, czyli „pozafizykę“, dziedzinę świata nadzmysłowego: teologja (nauka o bogu), ontologja, (nauka o byciu) i kosmologja: (nauka o świecie i jego powstaniu) i 3) Etykę.

Zob. „Wstępy do filozo,ji;“ H. Struwego, W. Wundta, W. Jerusalema, O. Külpego, Dr. Wartenburga. „Obrona metafizyki. (wszystkie po polsku). Zob. również „Nauka polska“, 10 roczników, wyd. Kasy Mianowskiego.

W pozostałych sprawach daliśmy Wam odpowiedź listowną.

PRENUMERATA
„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“
WYNOSI: rocznie — zł. 7.—, półrocznie — 3.50, kwartalnie — 1.80.
Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa Pańska 4.